

Katowice, 8 grudnia 2014 r.

Dr hab. Jacek Warchala
Uniwersytet Śląski

***Recenzja w postępowaniu habilitacyjnym
dorobku naukowego i dydaktycznego dr Danuty Kępy-Figury***

Dr Danuta Kępa-Figura pracuje jako adiunkt w Zakładzie Dziennikarstwa Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jest badaczką, której dorobek naukowy jest już ugruntowany i wyraźnie obecny w polskiej humanistyce; można go jednocześnie określić jako ważny, wprowadzający istotne myśli do rozważań nad współczesną kulturą medialną. Danuta Kępa-Figura łączy zainteresowania medioznawcze, szczególnie z zakresu teorii komunikacji, kulturoznawcze, antropologiczne i zainteresowania psychologicznym aspektem komunikowania z głęboką refleksją językoznawczą obejmującą semantykę, teorię językowego obrazu świata, genologię, narratologię, wreszcie ogólnie rozumianą pragmatykę języka. To zaplecze językoznawcze ukształtowane przez znakomite osiągnięcia „szkoły lubelskiej” jest nieocenionym rezerwuarem metodologicznym, który pozwala badaczce na głębszą refleksję na temat ogólnie rozumianego języka mediów i mechanizmów komunikowania publicznego. Dorobek, już na wstępie przedkładanej recenzji pragnę ocenić bardzo wysoko, uważam bowiem, że jest zarówno ważny, jak i inspirujący.

Ocenie poddany zostanie, przedłożony przez habilitantkę, cykl prac badawczych opatrzonych wspólnym tytułem: *Intencjonalność przekazu medialnego (ujęcie językoznawcze)* oraz artykuły nieobjęte cyklem, dołączone jako „pozostałe publikacje”, które w moim odczuciu stanowią naturalne uzupełnienie jej twórczości naukowej. Niemniej jednak cykl, którego wspólną płaszczyzną jest adaptowana i rozwijana koncepcja intencjonalności zanurzona w teorii aktów mowy i językowym obrazie świata (tu Autorka jest oczywistą spadkobierczynią szkoły lubelskiej) może być potraktowany w sposób szczególny, ponieważ uważam, że stanowi, rozpisaną na odrębne artykuły, monografię problemu intencjonalności komunikowania. Otwiera przy tym dyskusję ważną, ale też ugruntowuje pewne istotne metodologicznie i odrębne na tle prac komunikologicznych i językoznawczych, stanowisko Autorki, stanowiąc jej oryginalny wkład w piśmiennictwo naukowe na temat współczesnego

języka mediów. Łączy tu Autorka tekstów teoretyczną wiedzę językoznawczą z pogłębioną refleksją medioznawczą i analizą tekstów opartą na rzetelnym materiale badawczym. I to właśnie chciałbym podkreślić: Autorka lubi teoretyzować, ale zawsze ma na podorzędziu doskonale i dobrze dobrane oraz przekonująco opracowane przykłady, które stanowią nieodłączny materiał badawczy. Ujawnia się tu Danuta Kępa-Figura jako wnikliwy umysł analityczny i świetna interpretatorka. Pod tym względem prawie każdy artykuł jest popisem wnikliwości w sztuce interpretacji. Wyróżniłbym na przykład popisową analizę stanowiska Radia Maryja i o. Rydzyka w kwestii wejścia Polski do Unii Europejskiej (*Unia Europejska oczami Radia Maryja (analiza językoznawcza) [w:] Studia Medioznawcze, nr 5, 2003*) czy ciekawą analizę funkcji perswazyjnej wystąpień Donalda Tuska i Lecha Kaczyńskiego w kampanii wyborczej 2005 roku (*Tusk-Kaczyński-językowe środki perswazji w kampanii wyborczej 2005 [w:] Media dawne i współczesne, t. III, red. B. Kosmanowi, Poznań 2008*).

Wartością prac jest także wciąganie czytelnika jako partnera dyskusji: Autorka nie udaje, że wie wszystko, poszukuje odpowiedzi na wiele pytań, ale także prezentuje ciekawą postawę polemiczną, przy jednoczesnym otwarciu pola na dyskusję. I taką krótką dyskusję z niektórymi tezami Autorki chciałbym w tej chwili podjąć. Najważniejsze kwestie to dla mnie zagadnienie informacyjności tekstu, funkcji fatycznej, pojęcia illokucji i perlokucji, relacji: intencje – funkcje, pojęcie gry językowej oraz istoty narracyjności.

Zacznijmy zatem od kilku uwag polemicznych, a może jedynie uzupełniających na temat informacji. To dla Autorki temat istotny i w związku z tym wiele tekstów krąży wokół zagadnienia informacyjności tekstu dziennikarskiego, informacji jako gatunku i informacji jako substancji przekazu medialnego. Informację jako zadanie mediów wplata w problem aktów mowy, intencjonalności przekazu oraz gry językowej między nadawcą a odbiorcą komunikatu. Można jednocześnie zauważyć, że pojęcie informacyjności wywiedzione jest z zasad funkcjonowania języka, a konkretnie z pojęcia składni informacyjnej i interpretacyjnej (nawiązanie do rozważań Walerego Pisarka). Jakkolwiek sam podział na dwa te typy składni wydaje się oczywisty, to jednak wzbudza moje wątpliwości jego uogólnienie. Gdy idzie o składnię interpretującą, to głównie chodzi tu o konstrukcje hipotaktyczne np. konstrukcje z *ale*, *mimo to* itd., bardzo ciekawie i obszernie wyliczone zestawione przez Autorkę. Myślę jednak, że w naturze hipotaksy jest tworzenie relacji w przestrzeni mentalnej a parataksy – gromadzenie i „nanizywanie”, może raczej katalogowanie zdarzeń jako faktów, i w tym względzie można by sądzić, że to jest podstawa stylu/tekstu/gatunku informacyjnego. Ale na to nakłada się mocna restrykcja stylistyczna – tylko potoczność i sytuacja kontaktu face-to-

face dobrze znosi parataksę, choć i tu, rzecz jasna, możemy zauważyć elementy języka interpretacyjnego (składni interpretacyjnej), np. gdy porządek składniowy nawet w konstrukcjach parataktycznych asyndetonicznych nie odpowiada porządkowi czasowemu wydarzeń. Jak wiele zatem jest tu przemyślniej perswazyjności, a jak dużo wymogów stylu i dążenia do atrakcyjności przekazu?

Rozważania na temat typów składni oraz niektóre przykłady leksykalne (np. gdy sugeruje w jednym z przykładów, że zastosowane przez dziennikarza słowo „odgrażać się” mogłoby zostać zastąpione słowem „mówić”, co byłoby zgodne ze stylem informacyjnym) sugerują, że Autorka zakłada istnienie jakiegoś „wzorca zero stylu”, jakiegoś przekazu li tylko informacyjnego, a w zasadzie hipostazy takiego bytu absolutnie przezroczystego. Otóż tu jest zasadniczy problem – czy taki styl obojętny, przezroczysty w ogóle istnieje, a jeśli nawet istnieje, czy mógłby zostać zastosowany w dziennikarskim przekazie. Dlatego trudność w jednoznacznej ocenie stylu informacyjnego i interpretacyjnego jest wyraźna; Autorka zakłada istnienie czystych postaci takiego typu mówienia, a one w gruncie rzeczy nigdy i nigdzie nie mogą chyba zaistnieć. Nie ma mowy niefiguracyjnej, a nawet brak ewidentnych figur jest już figurą. Jednocześnie muszę przyznać, że przekonujące jest stwierdzenie, że gra językowa pojawia się wraz z przekształceniami formalnymi i grą w ukrywanie i ujawnianie intencji. To znakomita obserwacja, prowadząca do ciekawych wniosków.

Informacyjność została także interesująco ukazana na tle przemian kulturowych, które spowodowały zmianę w postrzeganiu komunikacji w mediach – nie utożsamia się już jej z informowaniem, ale raczej z powodowaniem lub nakłanianiem poprzez informowanie. Dawny przekaz medialny opierał się na jawnych asertywach i ukrytych dyrektywach, z niewielkim udziałem ekspresywów i deklaratywów (w publicystyce). Wydaje się, że nawet formalna strona dzisiejszej informacji: zasada odwróconej piramidy jest narzędziem konstruowania informacji raczej w perspektywie performatywnej, a zatem „dla odbiorcy” - pozyskiwania, przykuwania uwagi, nakłaniania do odbioru i przeczytania całego tekstu, ale też narzucenia odbiorcy hierarchii ważności przez nadawcę – to on decyduje i narzuca, które informacje są ważniejsze, a jakie mniej ważne i on, znając technologię czytania współczesnego odbiorcy, czyli czytanie fragmentów tekstów, przerzuca na początek te, które mają być zapamiętane, a przesuwana ku końcowi te informacje, które wydają się być jedynie tłem.

Wprowadzenie do rozważań na temat roli komunikacyjnej współczesnych mediów koncepcji gry językowej przekraczającej ramy tekstu w stronę gier intersemiotycznych i intertekstualnych to ważny wkład Autorki w koncepcję współczesnego komunikowania.

Jedną z tych gier jest gra w intencje: nadawca chowa się ze swoimi intencjami, ale nie ukrywa ich, lecz oczekuje, że odbiorca będzie ich szukać po śladach, które tu i tam zostawia. Jest to problem zasadniczy: nie chodzi bowiem tylko o przekazanie informacji, ale o wciągnięcie odbiorcy w swoistą grę, której reguły wyznacza nadawca i on je też kontroluje: odbiorca ma się jednak wykazać zaangażowaniem, ma się wciągnąć do gry. Komunikacja staje się zatem procesem generowania interakcyjnego znaczeń. Jest to odejście od tzw. „paktu faktograficznego” na rzecz pozyskiwania dla swoich racji i de facto perswazyjnej funkcji mediów. Tradycyjne media wyróżniał właśnie wspomniany „pakt faktograficzny”, czyli że informacja miała być obligatoryjnie prawdziwa i potrzebna odbiorcy – to rodzaj idealizacji posłannictwa mediów, idealizacji, bo oczywiście poszczególne systemy w ten lub inny sposób nadużywały tej zasady (np. systemy totalitarne czy autorytarne, ale też demokratyczne.) Kwestia ta została następnie ujęta przez Autorkę w terminach aktów mowy, czyli: aktywność nadawcy widoczna była w akcie lokucji i illokucji, aktywność zaś odbiorcy w akcie perlokucji. Lokucja to przekaz przezroczysty, illokucja to asercje i ukryte dyrektywy; w akcie perlokucji dostrzeżemy statyczność odbiorcy jako przyjmującego i rozumiejącego. To dopiero Internet dał możliwość odbiorcy na pełną aktywność w procesie komunikacji, co prowadzi do obniżenia stopnia oficjalności na rzecz nieoficjalności i familiarności, a na poziomie lokucji – rezygnacja z przezroczystości na rzecz figuratywności. Komunikowania to teraz generowanie znaczeń (Fiske).

Zmiana polega także na „zwrotności” dzisiejszych mediów upatrywanej przez badaczy, także przez Autorkę, w nowych możliwościach technicznych, czyli w rozwoju Internetu, gdzie komunikacja uzyskała tę unikatową możliwość po pierwsze komunikowania personalnego, jak również uzyskania bezpośredniego porozumienia z odbiorcą, aż do możliwości dopuszczenia go do procesu wymiany informacji – tu komunikacja stała się interakcją. – ale zwrotność to także kulturowy proces analizy odbiorcy z punktu widzenia jego możliwości przyswojenia informacji, poszukiwanie jego wiedzy i konstruowanie komunikatu zgodnie z wymogami odbiorcy – to jest to, co nazwałbym właśnie kulturą odbiorcy. Rozsądna wydaje się przy tym uwaga, że technologia i jej rozwój to tylko część przemian współczesnego medialnego komunikowania; że należy także przypatrzeć się jak zmieniają się sposoby komunikowania się nadawców medialnych z odbiorcami mediów.

Nie mogę zgodzić się z łąčeniem funkcji informacyjnej z intencją informowania i generalnie funkcji z intencjami, np. funkcji fatycznej z intencją funkcji fatycznej, co sugerowałoby, że nadawca ma pełną świadomość takiej właśnie intencji. Jestem tu zgodny z mocną krytyką semantyki intencjonalnej Grice’a, którą dokonał Jürgen Habermas w swojej *Teorii działania*

komunikacyjnego (por. np. t 1, s. 456-458). Intencje rozkładałyby się bowiem na intencje nadawcy, wątpliwe w interpretacji tekstu i poznawcze intencje odbiorcy, które mogą być jedynie właściwie zinterpretowane (tamte jedynie zaistnieją w sferze przypuszczeń lub bardziej lub mniej zgodnych z rzeczywistością przypuszczeń; por.: Sperber, Wilson: *Linguistic Form and Relevance*, *Lingua*, 90, s. 1-25) Informowanie może bowiem wystąpić bez intencji informowania lub z mimowolną intencją informowania, a także odwrotnie: komunikat z prymarną intencją informowania wg nadawcy może nie zostać odebrany jako informacja.

Informowanie słusznie Autorka łączy z zagadnieniem obiektywności (por. np. analizę – swoją drogą bardzo ciekawą - relacji ze śmierci 5 letniej Polki we Włoszech, w San Paulo Belsito, gdzie ujawnia - i krytykuje? - tzw. punkt widzenia ukryty w relacji redaktora Kajdanowicza: podział na dobrych Polaków i złych napastników włoskich), ale pojawiają się tu te same moje wątpliwości, co w przypadku natury informacji w aspekcie nakładania na pojęcie obiektywności warunków, które spełnić ona nie może. Nie mamy bowiem pełnej obiektywności w sensie przekazywania lub transmitowania lub w końcu generowania znaczeń, i – jak sądzę - nie ma sensu jej szukać, bo to czynność jałowa. Ale też nie zakładajmy, nawet dla czystości modelu, takiej obiektywności (por. pracę Krystyny Doktorowicz na temat obiektywności w prasie amerykańskiej [Katowice 1989]). Obiektywizm w dziennikarstwie nie jest tym samym, co obiektywizm w nauce; jest to swoista konwencja przedstawiania faktów, informacji o faktach, doktryna lub założenie, że informowanie wiąże się z pewną postawą moralną, uczciwością dziennikarską, że jest to dążenie do ograniczenia tych wszystkich czynników, które mogłyby wpłynąć na deformację informacji. Nie chodzi przy tym o osiągnięcie sytuacji jakiejś prawdy uniwersalnej, a zatem nie tyle o aspekt epistemologiczny, co aksjologiczny, gdzie obiektywizm wiąże się przede wszystkim z prawdomównością. A zatem obiektywizm jest problemem etycznym, a nie językowym – wydaje mi się, że na terenie języka nie da się o tym rozsądnie mówić, bo nawet kategoria prawdy, zastosowana w tym względzie i rozpatrywana jako odniesienie w obliczu tzw. „kryzysu zasady odniesienia”, może być zwodnicza.

Rozważania na temat obiektywizmu muszą prowadzić do zastanowienia się nad rolą dziennikarza jako komentatora rzeczywistości, a zatem, czy obiektywizm nie kłóci się z komentarzem, który ze swej istoty jest subiektywną interpretacją faktów; jest to zwłaszcza istotne w sferze publicznej, gdzie relacja z faktów wiąże się zwykle z przedstawianiem faktów natury politycznej; tu obiektywizm jest zazwyczaj rozumiany jako bezstronność, apolityczność i brak zaangażowania wyrażający się np. w powstrzymywaniu się od sądów

wyraźnie wartościujących, także jako wyraz odpowiedzialności dziennikarza wobec społeczeństwa. Jediną formą zaangażowania byłoby przekonanie o tym, że informacja dziennikarska służy dobru społecznemu, a nie jakiejś klasie lub grupie społecznej. W takiej postaci obiektywizm wiąże się z informacyjną funkcją prasy lub po prostu podtrzymuję tę zasadę, że dziennikarz relacjonuje fakty i bezstronnie je interpretuje w imieniu społeczeństwa. Przykładem „totalnego” podejścia do obiektywności Danuty Kępy-Figury są uwagi na temat relacji między informowaniem a językowym obrazem świata „Obiektywizm tak istotny dla informacji wskazywałby konieczność ignorowania JOS” (por. *Gatunek mowy „Informacja” – czy to możliwe*). Ten sposób rozumowania nakład, jeszcze raz to powtórzę, warunki nie do spełnienia w rzeczywistości, bo jeśli przyjmiemy, a trudno tego nie zrobić, ogólną zasadę relatywizmu językowego, to rzeczą oczywistą będzie, że różne języki w pewnym zakresie różnie opisują rzeczywistość, ale tylko w pewnym zakresie; mogę tylko dodać, że w takim razie jedyną informacją spełniającą te warunki, jakie hipotetycznie zakłada Autorka, jest, i to pewnie nie zawsze, informacja genetyczna DNA.

Problem relatywizmu językowego czyni Autorka jednym z ważniejszych tematów swoich prac. Język nie jest odbiciem, ale interpretacją świata – tak, to oczywiste, to kryzys odniesienia (Tylor) we współczesnym świecie. Szkoda, że Autorka nie pogłębia tego zagadnienia, choćby właśnie o prace Charlesa Tylora, a odwołuje się stale do pierwszych i już dziś trąących nieco myszką analiz i interpretacji Jakobsonowskich funkcji dokonywanych pod koniec lat 80-tych przez Renatę Grzegorzczukową, tropiąc pewne niekonsekwencje, wynikające chyba jednak z tego, że są to analizy wczesne.

Swoistym leitmotivem rozważań jest sprawczość języka mediów, teza nienowa, ale pokazywana na wiele sposobów i utkana misternie dobranymi przykładami, świetnie analizowanymi. Ta analityczna strona tekstów Danuty Kępy-Figury jest, powtórzę to jeszcze raz, ich bardzo mocną stroną, a zarazem stroną niezwykle atrakcyjną, po prostu ciekawą, ale też przewrotnie „sprawczą” bo zmuszająca odbiorcę do permanentnego stanu gotowości do współdziałania.

Należy się przy tym zgodzić z Autorką, że istnieje coś takiego jak przezroczystość formy, co przejawiałoby się w unikaniu nadmiernej figuracji; właśnie nadmiar figuratywności jest źródłem nieprzezroczystości i subiektywności tekstu. Ale tu z kolei może pojawić się słuszne pytanie skierowane w stronę recenzenta – co to znaczy „nadmiar” i jak to obliczyć. Nie ma na to dobrej odpowiedzi i posłużę się wybiegiem zastosowanym przez Waltera Lippmanna

(*Public Opinion*) na temat zdroworozsądkowej postawy odbiorcy, który potrafi racjonalnie ocenić fakty podane przez dziennikarza i wyciągnąć z nich dla siebie prawidłowe wnioski.

Ciekawe jednak, że nigdzie - przy okazji kwestii informacyjności - w tekstach Danuty Figury-Kępy nie pojawił się popularny dziś w refleksji medialnej termin *infotainment*, co oznacza w gruncie rzeczy skupienie się nie tyle na samej informacji, co na sposobie jej ujęcia i przekazania; wynika to chyba z fazy, w jaką weszła nasza cywilizacja zachodnia, czyli w tzw. okres społeczeństwa spektaklu lub zabawy (Postman). Kumulowanie gatunków w obrębie gatunku zwanego „informacją”, co zauważa Autorka za Marią Wojtak jest także próbą ożywienia i „odpowiedniego przyprawienia i podania” informacji, która powinna także zaciekawiać formalnie; z informacją jest bowiem jak z jedzeniem: w sytym i dostatnim społeczeństwie przestaje liczyć się samo jedzenie, a zaczyna jego sposób podania i coś, co można określić jako „charakter”; np. kuchnia regionalna czy kuchnia molekularna to są tylko „gry z głodem”, którego syte społeczeństwa nie zaznają, natomiast próbują zrekompensować samo zdobywanie pożywienia przez zaskoczenie jego formą. A zatem jedzenie przestało być jedzeniem, a stało się celebrowaniem stołu; informowanie przestało być informowaniem, a stało się celebrowaniem kontaktu, i to podkreśla Kępa-Figura, czyniąc z kontaktu właśnie z funkcji fatycznej, budującej kontakt, jedną z najważniejszych kategorii, niezbędną przy analizowaniu współczesnego języka mediów.

Podstawową kategorią pomagającą zrozumieć istotę współczesnych mediów jest dla Danuty Kępy-Figury kategoria gry językowej sprzężona z koncepcją intencjonalności i językowego obrazu świata oraz rozważaniami na temat roli nadawcy i odbiorcy we współczesnej komunikacji medialnej. Gra językowa nie jest w jej pracach sprowadzona jedynie do „gry słów”, ale gry intertekstualnej i intersemiotycznej, czyli: (1) przekształceń formalnych pociągających (zwykle) przekształcenia semantyczne; (2) do założenia tzw. „wspólnej wiedzy” [tu mógłbym dodać, że brak mi tu odniesienia do koncepcję wspólnoty świata, jednego z mechanizmów perswazyjności wprowadzonych przez Stanisława Barańczaka w jego *Czytelniku ubezwłasnowolnionym*]; (3) do problemu teleologiczności, czyli celowości utożsamianej (przez autorkę) z intencjonalnością; (4) do swoistej fatyczności, czyli gry w ukrywanie i ujawnianie prowadzące do poszukiwań intencji nadawcy przez aktywnego odbiorcę. Próbuje też gry językowe opisać z perspektywy semantycznej i pragmatycznej, wprowadzając perspektywę językowego obrazu świata, jako struktury naszego myślenia i konceptualizowania świata zakodowanej w języku na trwałe. Interesujący jest tu przykład gier językowych redaktora Tomasza Sianeckiego (przykład słowa „inspirujący”); te gry zwykle

wiążą się z problemem dystansu ironicznego czy zabarwienia ironicznego (pozytywnie i negatywnie sensy słowa „inspirujący”). Do pełnego obrazu zagadnienia zabrakło mi właśnie rozważenia problemu ironii, tak charakterystycznej figury retorycznej, a w moim mniemaniu odgrywającej istotną rolę właśnie w grach językowych; zwłaszcza że ironię jako dystans i swoisty przejaw relatywizmu możemy bardzo dobrze ująć w kategoriach JOS. Stąd moje upomnienie się o ten trop i przypomnienie, że jednym z ostatnich wielkich rozpraw o ironii jest tekst de Mana, gdzie z koncepcji Friedricha Schlegla wyprowadza swoją definicję ironii jako „permanentnej parabazy alegorii tropów”,[de Man, *Ideologia estetyczna*, s. 274], co sprowadza się do permanentnego przerywania i rozrywania, a wreszcie niweczenia toczącej się narracji. Rozrywanie polega na przełamywaniu, jak sędzę, przezroczystości komunikacji na rzecz jej figuratywności.

Gry językowe to także swoista realizacja wspomnianej już funkcji fatycznej. Autorka skupia się na funkcji fatycznej w mediach i jej roli w kształtowaniu relacji nadawczo odbiorczych, a osadzając fatyczność na tle koncepcji mowy jako działania (Austin, Searle) pokazuje, że funkcja fatyczna może się ujawniać pośrednio w asercjach, w deklaratywach, asertywach i ekspresywach.

Bardzo interesujące, poza wszystkim, były dla mnie rozważania na temat pytań jako swoistej gry językowej między nadawcą a odbiorcą - nadawca nie oczekuje oczywiście odpowiedzi, co jest przejawem realizowanej swoiście funkcji fatycznej właśnie. Warto tu jedynie uzupełnić, że zmienia się obecnie funkcja pytania w przekazie medialnym: ono staje się ukrytą tezą, pytanie ma zatem charakter nie tylko fatyczny, jako przejaw (nawiązanie) gry, ale jako ukryty retorycznie komunikat perswazyjny, a w zasadzie manipulacyjny – po pierwsze przyciągający uwagę, po drugie – wciągający adresata do gry komunikacyjnej, do działania komunikacyjnego, ale także do zajęcia stanowiska: do wyrażenia „postawy komunikacyjnej” – dziś postawa komunikacyjna jest elementem najistotniejszym: odbiorca nie może pozostać ani biernym odbiorcą, ani obojętnym odbiorcą – musi zająć stanowisko. Wydaje mi się, że Autorka zauważając „grę w pytania” pozostaje jakby w pół drogi: zauważa grę, ale nie jej konsekwencje.

Autorka omawiając funkcję fatyczną (i inne funkcje języka), powołuje się na tradycję Buhlera-Jakobsona i jej omówienia np. przez Renatę Grzegorzewską, ale pomija np. twórcze wykorzystanie tej funkcji przez Stanisława Barańczaka w jego czterech mechanizmach perswazyjności (*Czytelnik ubezwłasnowolniony*), ale także w klasycznym już dziś tekście Jerzego Bralczyka *Poza prawdą i fałszem*, gdzie pokazuje dwupłaszczyznowość tej funkcji,

ujawniając jej liturgiczność w tekstach retorycznych (propagandowych). Co więcej – Autorka przy okazji omawiania funkcji fatycznej nie zauważyła odwiecznej retorycznej koncepcji identyfikacji jako właśnie formy fatyczności – tę zasadę Kenneth Burke opisał jako istotę współczesnej perswazyjności. Wydaje mi się, że to, co Danuta Kępa-Figura nazywa stwarzaniem kontaktu jest w istocie realizacją retorycznej zasady identyfikacji; kontakt jest po coś, a celowość komunikacji medialnej to nakłanianie przede wszystkim, a dopiero później informowanie; czasami też – co zauważyła Kępa-Figura, tworzenie wizerunku nadawcy – stąd np. pościg za pierwszeństwem w informowaniu, („Tę informację podajemy jako pierwsi” – stąd konieczność dziś powoływania się na inne stacje TV lub radiowe, jeśli one pierwsze podały jakąś informację)

Nie zgadzam się (jedyne w pełni) z konstatacjami Autorki (*Mówię, więc jestem. Problem intencjonalności w programach informacyjnych. [w:] Komunikowanie (się) w mediach elektronicznych. Język, edukacja, semiotyka. Monografia, red. M. Filipiak, G. Ptaszek, Warszawa 2009*), że w komunikacji medialnej zwiększa się rola nadawcy; argumenty, które przytacza w tekście opatrywałbym bowiem inną interpretacją: tworzenie wizerunku nadawcy jest spowodowane chęcią wytworzenia wspólnoty świata raczej i funkcjonowaniem retorycznej zasady utożsamienia niż uchwycenia asymetryczności statusów; informacja jest tak przykrojona, aby strawił ją odbiorca, a sposób jej podania jest tego konsekwencją, nie zaś (lub raczej niekoniecznie) chęcią kreowania własnego wizerunku przez nadawcę (choć i takie intencje mogą być brane pod uwagę jako dążenie do uwiarygodnienia). Zabiegi upotoczniające i wciągające do komunikacji odbiorcę mają swój retoryczny powód – identyfikacja za wszelką cenę. Chciałbym także podkreślić, że problem upotocznienia poruszany przez Autorkę jako przejaw funkcji fatycznej uważam za bardzo interesujące w całej koncepcji.

Tłem do rozważań na temat roli nadawcy i odbiorcy we współczesnej kulturze mediów może być kwestia realnego nadawcy w rozgłośni Radio Maryja (*Unia Europejska oczami Radia Maryja (analiza językoznawcza) [w:] Studia Medioznawcze, nr 5, 2003*). Kwestię tę można rozpatrzeć z takiego oto punktu widzenia: nie ma dziś racji bytu rozgłośni, która nie jest wyrazicielem jakiejś określonej grupy społecznej, która wyraża zapotrzebowanie na określone poglądy; oczywiście dobrze jest, jeśli te poglądy zgadzają się z poglądami nadawcy – wówczas jest to, co potrzeba, aby nastąpiła harmonijna współpraca. Jest to kwestia permanentnego poszukiwania niszy przez media, wyjście do określonej grupy po uprzednim jej rozpoznaniu. Bo w końcu istnienie rozgłośni (gazety, stacji TV) jest uzależnione od ewentualnych reklamodawców, którzy mają doskonale rozpoznany rynek potrzeb i pakiet towarów

oferowanych danej grupie; brak słuchalności to śmierć rozgłośni. A zatem kwestię, czy Radio wyraża poglądy ks. Rydzyka (Kato jest właściwym nadawcą?) uważam za problem wtórny; z całą pewnością wyraża poglądy bardzo dobrze sprecyzowanej i sformatowanej grupy społecznej, do której dopasował się (może także ze „swoimi” poglądami) o. Tadeusz Rydzyk; a zatem kim jest „prawdziwy nadawca” (?) – w myśl koncepcji współtworzenia (generowania) znaczeń w procesie komunikacji to najpierw odbiorca, a później, choć to oczywiście paradoksalne, nadawca.

Na koniec wreszcie nie mogę pozostawić bez krótkiego przynajmniej komentarza trzech zagadnień: po pierwsze, problemu relacji perswazja – manipulacja. Artykuł o kampanii prezydenckiej Tusk-Kaczyński (Tusk-Kaczyński-językowe środki perswazji w kampanii wyborczej 2005 [w:] Media dawne i współczesne, t. III, red. B. Kosmanowi, Poznań 2008) już na wstępie Autorka ujawnia, że problem oddzielenia manipulacji od perswazji jest ciągle problemem nierozwiązanym. Autorka, co jest jej prawem, przyjmuje wprawdzie stanowisko, że w ramach perswazji jest również manipulacja, ale to ciągle nie rozwiązuje sprawy tego, gdzie jest perswazja, a gdzie manipulacja; chyba że manipulacja zostanie utożsamiona z perswazją, co wydaje się ukrytym celem Autorki, ale jednocześnie wydaje się to nielogiczne i niewłaściwe, bo jakkolwiek na zaganienie spojrzeć, istnieje jakaś *differentia specifica* w tradycji rozważań nad oboma terminami stosunkowo łatwa do uchwycenia; jednocześnie poszukiwanie jej jedynie w języku jest nieporozumieniem – to jest problem psychologiczny, socjologiczny i kontekstualny. W związku z analizą zagadnienia perswazji i manipulacji Autorka jednocześnie atrakcyjnie analizuje przesunięcia istotnych informacji do presupozycji, aby były one przyjmowane i rozumiane poprzez wspólnotę świata, a nie na zasadzie dowodu jawnego, choć nie zauważa przy tym, że ten mechanizm opisywany był już wielokrotnie, w Polsce choćby przez Jerzego Bralczyka; nie zauważa także przy tej okazji innego mechanizmu: etykietowania.

Po drugie, problemu wzajemnej relacji: lokucji - illokucji- perlokucji, czyli zagadnienia aktów mowy. Austin precyzuje czynność perlokucji tak, że czynność perlokucyjna może być albo osiągnięciem perlokucyjnego celu (przekonać, odwieść), albo wytworzeniem perlokucyjnego następstwa. Cel i następstwo mogą być efektem różnych czynności illokucyjnych (por.: To co stanowi perlokucyjny cel jednej illokucji, może być następstwem innej, Austin, 663); ale jeśli to ujmijemy w kategoriach intencji, to wydaje się, że intencje założone i uświadamiane sobie (w jakiejś mierze) przez nadawcę mogą być całkiem innymi intencjami, które identyfikuje lub

konsekwencje których ujawnia w swoim działaniu odbiorca. Należy też sądzić, że z tego właśnie faktu Jürgen Habermas wywiódł swoją krytykę semantyki intencjonalnej Grice'a (por. t. 1, s. 456), a kluczem do zaakceptowania koncepcji działania komunikacyjnego jest tu pojęcie rozumienia i porozumienia, którym to pojęciem Habermas dzieli się z Gadamerem (por. Prawda i metoda, Kraków 1993, s. 353-354: uwaga na marginesie: tłumaczenie Bogdana Barana w tym miejscu może nieco mylić, gdy idzie o rozróżnienie rozumienia i porozumienia), jak sądzę doprecyzowując je i operaconalizując. Jak się wydaje Danuta Kępa-Figura nie wzięła tego pod uwagę, a jej rozumienie intencji jest absolutnie jednostronne.

O ile cel jest zależny od nadawcy i może być wywiedziony z intencji, o tyle następstwo nie! A zatem błędem byłoby łączenie intencji z perlokucją na zasadzie wyłączności. Rozróżnieniu czynności illokucyjnych i perlokucyjnych służy kategoria konwencjonalności: illokucje koniecznie są konwencjonalne, perlokucje zaś nie są konwencjonalne. Te rozważania pojawiają się przy okazji omawiania pracy Jacka Wachowskiego, który, jak chyba słusznie zauważa Danuta Kępa-Figura, rzeczywiście nie rozumie koncepcji Austina, a w każdym razie źle ją rozumie – zwłaszcza tam, gdzie następuje rozróżnienie na lokacyjną, illokucyjną i perlokucyjną czynność w pismach Austina. Tu zgadzam się z ciekawymi wnioskami Autorki.

I na koniec zostawiam sobie problem narracji i narracyjności. Gdyby było więcej miejsca, chętnie przeprowadziłbym obszerny wywód, ale ograniczę się jedynie do kilku zdań zawierających moje uwagi krytyczne. Otóż nie mogę zgodzić się z koncepcją utożsamienia narracji z językiem i językowym obrazem świata. To według mnie błędne myślenie np. o językowym obrazie świata, a także o istocie narracyjności. I z całą pewnością nie jestem tu ani oryginalny, ani osamotniony w sądach. Zacytuję Hydena White'a: *„Często sądzi się (...), że opowieść (...) i narracja (...) są w pewnym sensie tak naturalne jak jedzenie i picie. To tak, jakby wszyscy rodzili się z taką samą zdolnością do snucia opowieści, z jaką rodzimy się do trawienia czy komunikowania. Jest jednak oczywiste, że opowiadanie nie jest tożsame z językiem ani nie stanowi wewnętrznego aspektu języka.”* [Por.: Hyden White, *Przeszłość praktyczna*, Warszawa 2014, ale także inne jego prace obecne już w języku polskim]. Językowy obraz świata jest bowiem zastany i od nas niezależny, istotą narracji, każdej narracji, jak powiada też White, jest twórczość i zwykle (tu moje zastrzeżenie) intencjonalność; narracja jest odkrywczą formą poznania rzeczywistości wynikających, jak poucza Hyden White, nie tyle z języka jako systemu, co z kulturowo ukształtowanych form opisu. Narracja to językowe ujęcie zdarzenia, natomiast język nie tworzy zdarzeń, a może służyć jedynie jako budulec do twórczego ich ujęcia w formę faktów, czyli, jak utrzymuje

Strawson, zinterpretowanych zdarzeń (por. polemikę Austina ze Strawsonem w: Austin, *Mówienie i poznanie*, s. 207-233). Istotę narracji stanowi jej „skonstruowanie” (a nawet pewnego rodzaju twórczość poetycka), dlatego jestem w stanie przyjąć, że np. miasto jest w jakimś sensie, może wielopokoleniowym, świadomą konstrukcją, natomiast język nie jest taką konstrukcją w żadnym wypadku. Tylko w sensie metaforycznym możemy mówić, że język (narodowy) jest rodzajem wielkiej narracji, jak często mówimy, że np. Wielki słownik języka polskiego Doroszewskiego jest opowieścią o czasach, w których powstawał. Żeby jednak stał się taką narracją, musi ktoś tę narrację nie tylko „odkryć” ale sformułować, czyli stworzyć, powiązawszy jakieś słowa, cytaty w spójny przekaz. Inne ujęcie muszę potraktować jako nieuprawnione nadużycie terminu narracja.

W swojej recenzji skupiłem się na osiągnięciach naukowych Danuty Kępy-Figury. Kończąc, warto także podkreślić jej osiągnięcia dydaktyczne ujawniające się w uczestnictwie w konferencjach przeznaczonych nie tylko dla wąskiego grona specjalistów, ale też dla tzw. środowiska, w działalności popularyzatorskiej oraz eksperckiej, gdy idzie o ekspertyzy programów radiowych oraz w promowaniu kultury poprzez uczestnictwo w warsztatach na temat kultury języka.

Dorobek zarówno naukowy jak i dydaktyczny Danuty Kępy-Figury oceniam bardzo wysoko, uważając, że stanowi on istotny wkład w rozwój polskiej humanistyki. Badaczka jest znana i dobrze przyjmowana w środowisku zarówno językoznawców, jak i komunikologów; występowała na ważnych konferencjach krajowych i międzynarodowych, publikuje w znaczących pismach i wydawnictwach książkowych, także zarówno krajowych, jak i zagranicznych, budując swój niewątpliwy autorytet w dziedzinie badań nad komunikacją. Jest już ukształtowanym i świadomym celów badawczych naukowcem. Z najwyższą przyjemnością podjąłem w niniejszej recenzji polemikę z niektórymi tezami w nadziei, że może ona przyczynić się do dobrze pojętego dialogu koncepcji i punktów widzenia, podstawowego warunku rozwoju w nauce. Jeśli Autorka uzna choć część z moich sugestii, poczytam to sobie za wyróżnienie.

Wartość dorobku naukowego i dydaktycznego Danuty Kępy-Figury jest bezsporną podstawą do podjęcia kolejnych etapów przewodu habilitacyjnego.

Jacek Warchala

Jacek Warchala